



Aleksandra Wrona
(ur. w 1991 r.) – poetka, studentka psychologii na Uniwersytecie Gdańskim. Laureatka konkursów poetyckich. Publikowała w kwartalniku artystycznym „Bliza”. Mieszka w Gdańsku.

Aleksandra Wrona Falochroń



wrona

podobno mogę zrobić jeszcze tak wiele
aż ze strachu drżą mi łydki

na dachu świata jest granica cienka
jak linia przy torach kolejowych i zawsze
kiedy tam jestem, o twój włos udaje mi się
uniknąć katastrofy

podobno rosną mi skrzydła, lecz widzę tylko
ich cień zawsze o krok przede mną

idąc nocą przez miasto, gubię czarne pióra
rano przejeżdżają po nich miejskie autobusy
budzę się wtedy obolała
nie krzyczę

udręka

przez słoneczne sploty włosów na
karku i jedyny niespalony mostek
gdzie
ciało to świątynia pod sklepieniem z łędźwi

rano w łóżku wygniecione kręgi
przez nieczyste noce, odwiedziny
obcych wyrzutów sumienia

co wieczór
ud ręka dotyka na nowo

chodźmy

chodź– my się rozplyńmy
w tym wieczorze się rozpuszczę
jak warkocz pod Twoimi dłońmi

swawolnie, powolnie, po wojnie
nie pokoje, a całe kamienice drżą

chodźmy
choć ómy wokół żarówki
jak my niespokojne

do światła
do ciebie
czy do mnie?

odniesienia

od niesienia odciski na dłoniach
twojego krzyża splecionego z moim
pod kołdrą, a czasem i bez
prześcieradła mokrego
potem
przypomniałam sobie, że była o tym
przypowieść i każdy dostawał tyle
nieszczęścia, by dojść z nim do punktu
odniesienia

Maria

zamiast manny z nieba spada zwątpienie

Maria łapie je w spalony garnek
doleje trochę wody, posoli
będzie mieć obiad na tydzień dla całej rodziny

mieszka ciężką, drewnianą chochlą, a w kuchni
roznosi się zapach niepowszedniego chleba
wszak tylko w niedzielę można go łamać
między mężów i synów, córkom okrucy

pozierać w ściereczkę

łzy wielkie jak grochy spadają do misy z kapustą
Maria ostatkiem sił podnosi je i rzuca o ścianę

rano będzie miała na czym kłęzcć

*** (możliwe jest...)

możliwe jest, że
ta kobieta, której strużka śliny spływa
po splekanym jak gorąca ziemia podbródku

jest mądrzejsza niż cztery ewangelie

wypełniają się koryta zmarszczek
o nierównych brzegach i licznych dopływach
słabym nurtem powoli wycieka

życie

w dniu kanonizacji

przez okno patrzy na mnie święty
balkonowy papież

między donicą a wiszącym praniem
koło niedopalków, w wieńcu z pelargonii
zastygł w milczeniu

błogosławione niech będą wszystkie błękitne i żółte
balkony

każdy blok w dzielnicy ma swego świętego
morenowy papież z papieżem ze stogów

wypiją dziś razem na arce przymorza

zebra m

nadszedł ten czas, gdy niebo zamyka się na klucz
patrzyłam, jak odlatywał między blokami
było ciemno i zimno

zaraz potem
zaczęły się te noce
leżymy zebro przy zebrze
(ze starym kaloryferem)
zebrami o ciepło

zebrzę

rankiem wiatr odwiedza podziemie dworca
rzuca liście w wyciągnięte ręce
gdy niebo jest zamknięte

bóg podgląda przez zebra

dwudziesty szósty

dwudziesty szósty dzień roku – niedziela
świat kruszeje jak zamrożone kałuże
pod naszymi stopami pękają nawet
wieczne przyrzeczenia, sople obietnic
rzędami wbite w plecy
przeszły już nas uwierać

do chłodu można się przyzwyczać
wystawić zgrubiałe policzki – czerwone
i pulchne jak dzieci eskimosów
będące formą bliżej nam nieznaną
ciepłą i obcą

patrz mówisz, wskazując na zorze
są jeszcze jakieś inne ciała
o konsystencji i zapachu budyniu

to one nam świecą

drugi luty

wszystkie mosty w naszym mieście zostały spalone
zbyt żarliwie, z zapalem przeszliśmy po nich
do normalności – stanu rzeczy zastanych jak
nienaoliwione bramy oliwskiego parku

szósty lutego, drugi luty bez ciebie, sztokholm
tyle tu mostów, że nie starcza samobójców
wciąż nie ma kto rzucić się na głęboką wodę

wyobraź sobie, że brak tu poręczy, wóz albo przewóz
żadnych wentyli bezpieczeństwa, stanów przejściowych
od jednej wyspy do drugiej, stanów ciekłych do stałych
panta rhei, pod naszymi stopami rozlewają się
wody słone jak paluszki, krucze tafle lodu
czekają na moje rozbitcie

falochroń

rysowałam przeszłość na piasku
i morze ją zabierało

słonymi łzami próbowałam wkupić się w łaski
godzina piąta trzydzieści, gdy wypływały kutry
wodorosty wokół kostek po kolejnym sztormie
zaczynałam od nowa

syreno, wołali do mnie starzy rybacy
modliłam się z nimi
najświętsza panienko, broń mnie przed falą

przed falą mnie chroń
falochroń

mnie od złego